Z NOWINAMI
RZESZOWSKIMI\*

Nr 12 (182)

Rok V

28 111 1965 r.

Międzynarodowy

Dzień Teatru

## Pod różnymi maskami

Teatr, który był, jest i będzie We wszystkich epokach. Pod różnymi maskami.

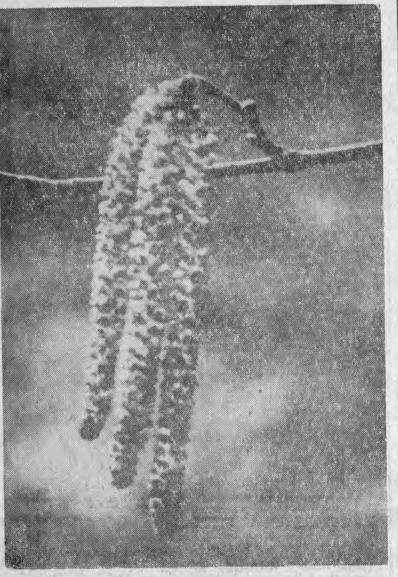
Przede wszystkim dla zakochanych jest to miejsce, Wchodzimy w dramaty porażeni ich pięk nem, zniewoleni bohaterem, ulegli jego racjom. Często w długie godziny potem budzi się zbuntowanie, ale nie jest ono formą protestu na piękno, lecz próbą dyskusji z racjami. Otrząsamy się wiedy z zaczarowań, które ulatwia brak mągów — komediantów i pierwsze wzruszenie serca mozolnie zamieniamy na doznanie intelektualne. Zachodzi proces przwidlowego niszczenia uroków na rzecz inteligencji: proces przeze mnie nielubiany, choć uprawiany, bo rozumny. I w nim dopatruję się pierwszej najważniejszej siły teatru.

Spór o uporządkowanie świati wiódł z widownią już teatr staro żytny. Wiedzie go i dziś. Zmie niają się maniery inscenizacyjne odchodzą artyści teatru, zostawiając po sobie eksperymenty niepokojące, idea artystycznego sporu pozostaje i ciągle obraca się w kręgu spraw moralnych i estetycznych. Bo nie ma jednego teatru, jak to powiedział Leon Schiller — istnieje ich tyle, ile genialnych koncepcji przewinęło się po jego scenach, ile konfliktów zawierały epoki, którym towarzyszył.

W swolch poszukiwaniach idealnego wyrazu, słowa powszechnie srosumiałego, posługiwał się
najdoskonalszym instrumentem,
jakim jest człowiek: przycłągał
dramaturgów, objawiał wiecznie
żądnemu nowości światu aktorów. Procesował się o własną
ważność w historii wszelaklego
poznania. I był samorodny: nawet pigmeje i ludożercy stwarzają jego prymitywne formy;
nawet smutne średniowiecze dopuściło do głosu taki przejaw
rozpusty estetycznej, usprawiedliwiając treścią misteriów jego
poczesne miejsce.
To teatr podjął się roll zintermetowania trudnych, wielo-

To teatr podjał się roli zinterpretowania trudnych, wieloznacznych arcydzieł, które rozszyfrowywały czas epoki, jaka je wydała, przydając im sens ponad ten czas wyrosły. Wszelkie bałamutne pozycje są dopuszczalne tylko dlatego, że wielka ambicja składa się z klęski i zwycięstwa. Warunek — że uda się zachować kolejność tego porządku. Ponad niego może się wznicść tylko sztuka aktorska: wszak Duse budowała arcydziela swego kunsztu w sztukach d'Antonych

Przypominać ich wszystkich genialnych indywidualistów, szalonych kuglarzy, sprzedających sztuce swój talent — dziś wykracza poza moje skromne możli-wości. Są i zwyciężają. Wielkość obroniła ich przed zapomnieniem. Z tych największych, sama widzia'am niewielu, zapamiętalam jednego. Przyjechał do Polw blasku sławy, zostawił po sobie wzruszenie tym większe, że k-stiumie mussetowskiego Lorenzacia odszedł z teatru już w ogóle. A kiedy w patetycznym monalogu o swej milości do królowei. "Je suis jaloux". klecząc, oszalalym głosem, ów francuski Ruy Blas - Gerard Philipe ezynił wyznanie krakowskiemu teatrowi ta zazdrość wstrząsają-ca likwidowała barlery jezykowe; zostawała tylko sztuka wspólna światu. Świat kornie ją przyjmuje i dorzuca każdy okruch intelektualnego przeżycia do wspólnej szkatuły ludzkich K. S.



Fot.: T. RYSZ

JAN GRYGIEL

# O klubach na wsi źle i dobrze

Na artykuły, polemiki i informacje o klubach "Ruchu" i klubach-kawiarniach GS-u zużyto w prasie strumienie farby drukarskiej. Pisano krytycznie, afirmatywnie i wyczekująco. Zajmowano stanowiska wobec... lub przestrzegano przed... To świadczy o roli, jaką te nowe placówki odgrywają, lub powinny odegrać w polityce kulturalnej na wsi.

Jesteśmy obecnie w fazie dyskusji o model i program tych placówek, a raczej o modele i programy, bo musi ich być wiele, w zależności od specyficznych cech środowisk, w których je otwarto.

Wiedzę o aktualnej sytuacji i działalności klubów w Rzeszowskiem zdobywałem poprzez trzy stopnie wtajemniczenia: Przez obecność na naradzie w Komitecie Wojewódzkim partii działaczy kulturalno-oświatowych i mecenasów zakładających i finansujących kluby i kawiarnie — później drogą tozmów i kontaktów z członkami Komisji Koordynacyjnej klubówczytelni w jednym z powialów i wreszcie przez odwiedziny w kilku wiejskich klubach w tymże powiecie.

Narada w KW PZPR miała charakter roboczy i może właśnie dlatego była dla dziennikarza rzetelnym i bogatym źródlem wiedzy w zakresie ruchu klubowego. Mówiono tam o nowych, dobrych i atrakcyjnych formach działalności, które

przyjęły się w niektórych placów-kach, mówiono o klubach mar-twych, w których oprócz działalności handlowej żadna inna nie istnieje; także o materialnej bazie klubów i o szkoleniu kadr na gospodarzy klubów. Przede wszystkim jednak konstruktywnie i rzeczowo dokunie w podaczy klubów. dyskutowano nad tym, jak należy w pełni wykorzystać wszystkie moż liwości, które daje istnienie ponad 300 klubów "Ruchu" i 120 klubów kawiarni GS w naszym województwie. Niektóre przykłady budziły optymizm. W Klęczanach, w pow. ropczyckim, grupa miejscowych chło pów inspirowana przez kierownika szkoły pracowała społecznie przez kilka tygodni, by zrujnowany budynek wyremontować i umożliwić otwarcie klubu. Przed samą uroczystością otwarcia przez 48 godzin prawie nie wychodzili z budynku, by zdążyć z remontem. W Zarzeczu młodzież, mimo bierności a nawet sprzeciwu starszych odrestaurowała nakładem dużego wysiłku lokal na klub i obecnie dzięki jej inicjatywie jest to najlepsza placówka tego typu w powiecie rze-szowskim. Pracuje tam orkiestra ludowa, zajmująca sie upowszech-nianiem folkloru rzeszowskiego istnieje kurs języka angielskiego, na wieczorkach muzycznych śpiewa się satyryczne piosenki o życiu gro-mady. W innych klubach istnieją zespoły zbiorowego czytania literazespoły zbiorowego czytania literatury pięknej, zespoły miłośników telewizji, zespoły plastyczne, czyli sporo nowych, interesujących form samokształcenia i rozrywki. Nie należy jednak sądzić, że wszędzie jest aż tak dobrze. W wielu miejscowościach nie widać żadnego wkładu pracy środowiska, żadnej inicjatywy, żadnych prób celowego wykorzystania dla pracy k.o. bazy. wykorzystania dla pracy k.o. bazy, jaką jest klub czy kawiarnia. I młodzież, i dorośli czekają aż wszystko zrobi ktoś inny, z zewnątrz. Nawet troszczyć się o czystość w klubie nie ma kto. Często miesz-kańcy bezmyślnie niszczą drogie meble zakupione przez "Ruch": włażą w zabłoconych butach na fotele lub tna ich obicia. To powinno być przestrogą dla organizato-rów placówek przed żywiołowością działania, bez dokładnego zbadania nastrojów i rzeczywistych potrzeb kulturalnych wsi. W tych miejsco-

(Clag dalszy na str. 2)

## KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

# Przeciw stacji Chandra Unyńska

3 wiec taki, który rozumie populatyzatorski sens swojej pracy, jest postacią tak starą jak sama idea popularyzowania kultury oraz likwidacji jej niedostatków na terenach mocno zaniedbanych. Trochę inne pojęcie miał kiedyś termin terenach pojęcie miał kiedys termin nów zaniedbanych kulturalnie — owej, jak mówi poeta, stacji Chan-dra Unyńska; inne znaczenie przywykliśmy dziś mu nadawać. związku z tym, zasadniczym zmlanom uległo pojęcie działacza i dzia-łalności kulturalnej. Nie warto przypomlnać spraw dobrze znanych smutnej opieszałości, jaką napo-ykało się przy popularyzowaniu najprostszych form oświatowych (bo myślę, że forma pracy kultu-ralnej u swego progu, była najklasy pierw najczystszej pracq oświatowa), dziś przetarte ścieżki. opracowane wzory czy samo doświadczenie, z góry sugerują pewien model kultury masowej. Nie najdoskonalszy (ale gdzież w tym gaszczu spraw mówić o doskonałościl); za to komunikatywny, bez staroświecczyzny i bez płyciznideowych. Wystarczy tylko umiejętność rozumna, by móc wprowadzać go w życie i aktywne czekanie, a więc takie, które dalej polegać będzie na usuwaniu usterek, a nie wiecznym eksperymentowaniu. Bo za tym słowem zawsze kryje się odrobina szarlatawenii i niepewność, co z nie-go "wyjdzie". Zresztą, wydaje mi się, dziś nie zachodzi konieczność wielkiego eksperymentu - wleczony w nieskończoność popsuje to, co w tej pracy dobre, celowe, co inne eksperymenty, kiedyś właściwe i potrzebne, wypracowały.

Do takich osiągnięć w sensie pomysłu zaliczyłabym nieliczne wprawdzie, ale już w jakiś sposób rehabilitujące wszelkie nakłady na kulturę, międzyzakładowe czy międzyzwiązkowe kluby kulturalne.

Powstały jako reakcja na rozproszone, źle działające świetlice przy-

Działacz kulturalny prawdziwy, więc taki, który rozumie populazatorski sens swojej pracy, jest stacią tak starą jak sama idea polaryzowania kultury oraz likwicji jej niedostatków na terenach ocno zaniedbanych. Trochę inne decie miał kiedyś termin tere-

odczytami czy akademiami.

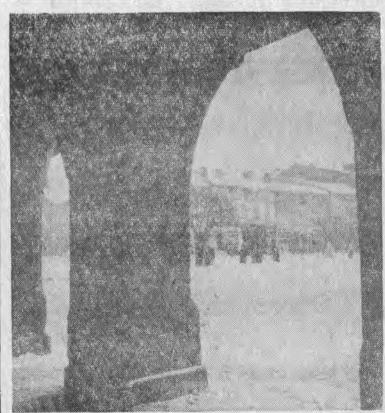
Już sama nazwa klubu międzyzwiązkowego czy międzyzakładowego, bo bywają ich dwa rodzaje,
zobowiązuje. Oczywiste jest, że ten
rodzaj klubu ma rację bytu tylko
w ośrodkach miejskich, gdzie skupia się kilka zakładów pracy, które można połączyć z ich programem kulturalnym oraz wypracować dla nich jeden typ czy model
takiego klubu. Zresztą, w dalszym
ciągu przecież godzimy się z istnieniem świetlic, a nawet jesteśmy
przekonani o ich potrzebie tam.
gdzie są one jedynymi miejscami
kulturalnego spędzenia czasu oraz
wszędzie tam, gdzie ich rozsądni
kierownicy wysondowali opinię otoczenia i konsekwentnie real!zuja
jego wymogi, jednocześnie próbując zaspokoić potrzeby.

Jakaż w końcu inną placówke możemy dopuścić do głosu na wsi. w państwowych gospodarstwach rolnych? Dalej pozostaje świetlica, jako jedyny realny przybytek kultury, ale świetlica oddziałująca na cala wieś, nie majaca tendencji zamykania się do własnego kręgu osób. Jeśli natomiast jej kierownictwo przyjmuje taki separatystyczny punkt widzenia, podstawowa koniecznością staje się zwekslowanie jej działalności na tory ogólniejsze. Tłumaczenie się w tym wypadku dotacjami finansowymi PGR wyłącznie jego pracowników jest nie tylko destrukcyjne, ale jest posunicciem demagogicznym wobec reszty mieszkańców wsi, wobec samej działalności kulturalnej. gdzież tu wtedy miejsce na piękne sformulowanie kultury masowej czy kultury jako wspólnego dobra, wreszcie kultury jako elemenksztaltującego nową świado-

mość? Dla mnie osobiście oznacza to zabieg wprowadzania sztucznego podziału na wysepki ludzi uprzywilejowanych, którym opłacono organizowanie wolnego czasu i tych, którzy temu dobroczynnemu prawu

nie mają szans nigdy podlegać.
O wiele mniej tych tendencji niesie z sobą już sama idea klubu
międzyzakładowego. Przewidziany
jako siedlisko spraw kulturalnych
dla kilku przedsiębiorstw, już w sa-

(Clag dalszy na str. 4)



Tot.: M. KOPEC

#### Przed przygotowaniami do akcji kolonijnej

# KTO JEST PRZECIW?... O klubach

Co rok na wiosnę w całym kraju rozpoczyna się szeroko zakrojoną akaję przygotowań do kolonii letnich.
Komitety rodzicielskie, rady zakładowe i organizacje młodzieżowe angażują całą swoją aktywność społeczną,
wszystkie swoje siły i środki, aby milionowym rzeszom dzieci zapewnić
dobre wakacje, zdrowy i przyjemny
wypoczynek. Akcja kolonijna stała
się naprawdę wielką akcją społeczną,
dotyczy bowiem, nie tak jak kiedyś
garstki, lecz milionów dzieci. Każdemu nieomal dziecku stworzyła Polskamu nieomal dziecku stworzyła Polska mu nieomal dziecku stworzyła Polska Ludowa możliwość wypoczynku i zabawy nad morzem, jeziorami, w górach i w lasach, łożąc na ten cel poważne fundusze. Środki finansowe nie rozwiązują jednak wszystkich problemów, idzle przecież o to, aby je odpowiednio wykorzystać, zapewnić dzieciom dobre pomieszczenia, właściwe odżywianie, opieką lekarską i personei wychowawców posladający wysokie kwalifikacje. Problemy te są rozwiązywane przez społeczną akcję kolonijną.

Nie wszystkich to cieszy, że właś-nie z powodzeniem. Akcję kolonijną już od szeregu lat zakłóca epiakopat rzymsko-katolicki, który dąży do te-go, aby kolonie letnie staty się tere-nem penetracji klerykalizmu.

nem penetracji klerykalizmu.
Dażenia te wywołały protesty nauczycielstwa, któremu w szczególności
rawdzięczać należy sprawny przebieg
akcji kolonijnej oraz większości rodziców — wierzących i niewierzących
— którzy rozumieja, iż kolonie służyć powinny wypoczyhkowi a nie
rozpalaniu waśni i nieporozumień na
tle wyznaniowym.

rozpalaniu waśni i nieporozumień na tle wyznaniowym.

Istnieje elementarna zasada demokratyczna głosząca, że wszelkie instytucje publiczne, utrzymywane z funduszów publicznych, powinny być dostępne dla wszystkich obywateli, bez względu na różnice narodowościowe, rasowe, religijne i światopoglą dowe. Przestrzeganie tej zasady — na co wskazuje doświadczenie szeregu krajów zachodnich — możliwe jest m. in. wtedy, kiedy wspomniane instytucje są konsekwentnie świeckie. Do-

tyczy to również i kolonii. Na kolonie trafiają dzieci tak rodziców wierzących, jak i niewierzących, katolitów i niekatolików; w sposób nieunikniony powstaje tutaj zróżnicowanie światopoglądowe. Nie powinno ono jednak stanowić jakiegoś problemu, nie można np. dopuścić do takiej sytuacji, w której dzieci rodziców katolików byłyby przeciwstawiane dzieciom rodziców niekatolików i na odwrót. Diatego też kolonie musza wrót. Dlatego też kolonie muszą mieć charakter świecki.

Sprawy, o których piszemy, są tak oczywiste, że nie trzeba by do nich powracać, gdyby postępowanie katolickiej heriarchii kościelnej nacechowane bylo dobra wola. Niestety, już od lat dwudziestu episkopat polski stara się torpedować wszelkie pożyteczne inicjatywy socjalne, podejmowane przez władzę ludową, w tym również kolonie letnie.

Przeciwko inspirowanej przez kierownicze koła episkopatu polskiego klerykalnej kampanii antykolonijnej występują nie tylko środowiska laickie, lecz również wierzący. Wśródnich słyszymy głosy poważnych autorytetów religijnych różnych wyznań i kościołów chrześcijańskich. Warto m. in. odnotować wypowiedź duchownego kościoła ewangelicko-reformowanego ks. Zdzisława Trandy, który w miesięczniku "Jednota" (nr 2. 1965 r.), piaze o oburzeniu, jakie go ogarnęto, kiedy dowiedział się, że w kołach hierachii katolickiej kolonie określa się jako "letnie obozy koncentracyjne dla dzieci". Stwierdza ka. Tranda, że postępowanie episkopatu "jest czyma zgoła niesamowitym".

Jest to postepowanie świadczące o nlebywałym zacietrzewieniu klerykal nvm i o kompletnym braku jakichkolwiek skrupułów.

Kierownictwo episkopatu poleciło wszystkim proboszczom w dniu 14 czerwca 1964 roku odczytać podczas nabożeństwa tzw. "Słowo pasterskie biskupów do rodziców, wychowawców i młodzieży o obowiązkach religijnych w czasie wakacji".

W liscie tym biskupi przyznają, iż "Akcja kolonii letnich rozrasta się z każdym rokiem. W czasie najbiż-szych wakacji będzie mogło korzystać z niej przeszło dwa miliony młodzieży, jest to liczba bardzo poważna, świadcząca o wielkiej trosce o zdro-wie młodego pokolenia".

Autorzy listu pasterskiego nie wspomnieli jednak ani słowem o zasługach państwa ludowego, dzięki któremu miliony dzieci mogą korzystać z kolonii w najzdrowszych okolicach kraju. Przeciwnie, cały list mimo pozytywnych stwierdzeń na wstępie - poświęcony jest oszczerczym insynuacjom kierowanym pod adresem naszych władz państwowych. W liscle aformulowany jest m. in. taki oto zarzut:

"Możemy usłyszeć, że rodzice dobrowolnie wysyłają dzieci na waka-cje. Jest to jednak tylko dobrowol-ność upozorowana, której celem jest ukrycie faktycznego gwaltu. Rodzice

godzą się z konieczności. Nie mają po prostu innej możliwości postania swych dzieci na wakacje, jak tylko na kolonie."

Tak więc zdaniem biskupów rodzi-ce wysyłają dzieci na kolonie... pod presją. Ileż trzeba zacietrzewienia, by rozpowszechniać twierdzenie do tego stopnia mijające się z prawdą! Wiemy przecież, że jakkolwiek milio-ny dzieci korzystają z kolonii, za nicwielką opłatą, to jednak liczba miejsc w ośrodkach kolonijnych wciąż jesz-cze jest za mała, jak również czas pobytu na kolonii z reguły nie prze-kracza jednego miesiąca. Jeśli więc rodzice mają jakieś klopoty z wysy-łaniem dzieci na kolonie, to polegają one przede wszystkim na tym, że trzeba się o to ublegać. Ich starania są jednakże w dwoch milionach przy padków skuteczne. Można tutaj zapy padków skuteczne. Można tutaj zapytać naszych biskupów — a jakie to
możliwości zapewnienia dzieciom
wakacji w górach, nad morzem itd.
na koszt państwa mieli rodzice w
tych idealnych — zdaniem biskupów
— latach międzywojennych?

W swych atakach na kolonie letnie biskupi nie ograniczyli się do dzia-lalności na terenie kraju, lecz akcję potępienia jednej z naszych najwięk-szych zdobyczy socjalnych probowali rozwijać za granica,

W czerwcu 1964 r. opublikowany w czerwcu 1964 r. opublikowany rostał w klerykalnym tygodniku francuskim "La France Catholique" dziwny dokument, którego autorem — jak informował tygodnik — jest kardynał Wyszyński. Tygodnik nazywa dokument raportem i informuje, iż ów raport nadesiany został do Francji przez Sekretariat Stanu państwa watykańskiego z poleceniem o stwa watykańskiego, z poleceniem opublikowania.

Sa w tym dokumencie takie oto "informacje":

"Co roku kolonie letnie gromadzą tysiące dzieci, którym pod najrozmaitszymi pretekstami przeszkadza się iść na Mszę św. w niedzielę. W niektórych przypadkach trzyma się je za drutami kolezastymi przez cały czas trwania Mszy św... młodzież, która wyrusza na wycieczkę z księdzem jest śledzona przez policje. dzem jest śledzona przez policję, często przy pomocy helikopterów, dla sprawdzenia czy za zasloną lasu lub góry, nie uczestniczą we Mszy św...

Trzeba oslagnąć wysoki stopień zašlepienia, aby stać się zdolnym do takiego szkatowania własnego krajú: Trzeba być pozbawionym skrupulów, aby kolonie letnie, wielka zdobycz socjalna ludzi pracy w Polsce, przed-stawiać jako obozy koncentracyjne.

W ślad za rozesłaniem listu pasterskiego elementy klerykalne przystąpiły gdzieniegdzie do organizowania fanatycznych dewotek, którym powierzono zadanie penetrowania kolonil letnich. Niczego one nie osiągnęły, nie udało się im zakłócić spokoju wypoczywających dzieci, a opinia publiczna zdecydowanie potępiła lch

Warto o tym wszystkim przypomnieć w okresie poprzedzającym rozpoczęcie przygotowań do tegorocznej akcji kolonijnej.

STANISLAW MARKIEWICZ

(Ciag dalszy ze str. 1) wościach założenie klubów było po-

Jeśli nie we wszystkich klubach prasy i książki "Ruchu" i klubach ka-wiarniach GS-u tętni życie, to także prasy i kajazki "Ruchu" i kubach kawiarniach GS-u tetni życie, to także
z wielu innych jeszcze przyczyn. Między innymi z powodu niezdrowej rywalizacji lub dumnej izolacji wielu
organizacji i placówek prowadzących
jakiekolwiek formy działalności nawsi. Kólka rolnicze prowadzą dlaswoich szkolenie rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich żyje wiasnym życiem, Straż Pożarna zazdrośnie strzeże swej odrębności. Biblioteka gromadzka też pracuje wyłącznie u siebie i na swój rachunek. Każda z tych
organizacji ma za mało sił, by naprawdę skutecznie ożywić pracę kulturalną na wsi. Zespolenie wysilków
i funduszów oraz nczynienie z klubu
jednego ośrodka wszystkich poczynań kulturalnych i oświatowych danej wsi dałoby doskonałe wyniki.
A więc koordynacja i to na wszyskich
"szczeblach" od władz centralnych "szczeblach" od władz centralnych aż do gromady

ná do gromady
Na wspomnianej naradzie dużo o niej
mówiono i co ważne mówiono konkretnie. Wprowadzić ją mogą w życie powołane dla każdego klubu rady — ciało społeczne składające się
z przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych i instytucji kulturalnych działających ua wsi. Rada
klubu tak zorganizowana będzie rzeczywiście koncentrować wokół placów
ki wszystkie fundusze, które można
we wsi wygospodarować na pracę
kulturalno-oświatową, wszystkie powstać w każdej gromadzie plan pracy kulturalno-oświatowej z szansami
pelnej realizacji. Dowiedziałem się, iż
w naszym województwie wiele już naszym województwie wiele już w taszym wojewodzowie wiele jaz w tym kierunku zrobiono, że to jest w tej chwili problem nr 1 w polityce kulturalnej i że są u nas powiaty, które mogą świecić przykladem...

I tak znależliśmy się w Mielcu, który właśnie do takich powiatów należy. Szukamy śladów działania, form pracy powiatowej komisji koordynacyjnej. Juź pierwsza rozmowa w Zarządzie Powiatowym ZMW pozwala nam żywić przekonanie, że tu istotnie myśli się o tych sprawach poważnie i rzeczowo. Informacje, które otrzymaliśmy o 18 klubach "Ruchu", bo tyle ich jest w po-wiecie mieleckim były dokładne i świadczyły, że ZMW istotnie opiekuje się nimi i prowadzi w nich pracę. Tu również dowiedzieliśmy się, że istnieje i dość aktywnie pra-cuje Powiatowa Komisja Koordynacyjna, w której skład wchodzą m. in. sekretarz Prezydium PRN, kierownik Wydziału Kultury PRN, przedstawiciele "Ruchu", PZGS, Pow. Zarządu ZMW, Pow. Zarządu Kółek Rolniczych, Biblioteki Powiatowej, LZS, TWP, Ligi Kobiet i Straży Pożarnej. Później w ciągu dalszych rozmów sekretarz Prez. PRN i kierownik Wydziału Kultury PRN udzielili nam dalszych wiadomości o pracy komisji i udostepnili pro-tokoly z zebrań i wnioski. Okazalo slę, że każdemu z jej członków



Fot .: W. BRYDAK

ADAM J. BIEN

(fragmenty)

Zbudziło ją bicie dzwonów. Podniosła raptownie głowę odrywając ją od ciepłej poduszki. Spojrzała w okno. Szarawo jeszcze było, świt wstał niedawno, wiszący na ścianie zegar oznajmił wczesną godzinę, a tam za oknem jęczały dzwony, jak na alarm.

Ika przetarła oczy. Potem opadła z powrotem na rozgrzana pościel. Sen ją morzył, ziewnęła... Ale dzwony nie pozwana posciel. Sen ją morzył, ziewneja... Ale dzwony nie pozwa-lały zasnąć, tłukły się za szybą. Leżała z zamkniętymi oczy-ma przypominając sobie wczorajszy dzień: miał przyjechać Karol, dwa razy biegała na stację myśląc, że nie da sobie rady, że walizkę będzie miał ciężką, chciała mu pomóc, a o-prócz tego obiecał jej przecież, sam powiedział, że przywie-zie, bo w dużym mieście mógł kupić, tutaj — niestęty — nie ma, no i nie chwalilaby się już tak bardzo ta głupia Kwia-tek Maryśka, nie przechwalałaby się przed wszystkimi: Po-patrzcie, jakie mam baranki; popatrzcie, jakie śliczne, która patrzcie, jakie mam baranki; popatrzcie, jakie śliczne, która z was ma ładniejsze?... Karol objecał kupić dwa: jeden byłby duży, a drugi mały; oba bardzo piękne, oba z cukru. Ale nie przyjechał, dwa razy była na stacji, nadaremnie czekala, nic z tego, nie ma go...

Alfred, artysta, parzył kawę Kupił ją od Brylanta, któremu przysylają z zagranicy paczki, czasami w tych paczkach jest kawa. Wtedy trzeba cierpliwie czekać, bo gdy Brylanto-

wi zabraknie pieniędzy, sprzedaje kawę za psi grosz... Alfredowi wiodło się ostatnio, zarobił trochę, kawę więc mógł sobie kupić, kiełbasę i papierosy; wino miał swoje, domowej roboty, stalo w olbrzymich butlach w najciemniej-

szym kącie pokoju.

Pił kawę małymi łykami. Bolała go głowa. To po wczorajszym — myślał; wczoraj bowiem z Karolem smakowali wszystkie wina po kolei, i Alfred mówił, rozgadał się jak nigdy, opowiadał o wszystkim, co tu się przydarzyło, opo-wiedział nawet o tym, że nieżle mu ostatnio, że ma trochę forsy, bo zarobił starym, wypróbowanym sposobem: siedzi w krzakach i pali papierosy, obserwuje szosę, po nowo wy-

budowanej drodze mkną samochody, pędzą na wschód w kierunku gór, które stają się coraz bardziej popularne, coraz więcej turystów je odwiedza. Obok szosy stoi krzyż, a z tego krzyża spogląda na samochody mały Chrystusik: smutny, frasobliwy... Niekiedy koło krzyża zatrzymuje się wóz, trzaskają drzwi i z wozu wysiada gość: dobrze odziany, przystojny, w sile wieku. Podchodzi szybko do krzyża, chwyta za kark frasobliwego Chrystusika i odrywa go od drzewa. Wów-czas z krzaków wyłazi Alfred: Stop — mówi. — Wolnego, panie dyrektorze, pan obraża moje uczucia religijne, zaraz zagwiżdze, tysiąc pobożnych chłopów przyleci, widły w brzuch panu dyrektorowi, a samochód do Sanu, szkoda limuzyny, panie dyrektorze, niech pan w spokoju zostawi cierniową głowę Chrystusika, niech on sobie nadal cierpi na tym krzyżu za grzechy ludzkości!

Tamten chce uciekać. Stop - mówi Alfred. - Ani kroku, bo zagwiżdżę! Po o pan to robil?

Ja. - jaka się tamten - ja... ja kolekcjonuję, ja, wie ban, kocham sztukę...

— Te snaczy, z milości?

Tak - mówi tamten. - Doskonale pan to określii, właśnie...

— Zal mi pana — powiada Alfred. — Samochód pan ma i tocha pan sztukę, od razu widać, że nie jest pan zwykłym ówniarzem, ale cóż... Obowiązek, muszę zawiadomić milicję!

— Nie — błaga tamten. — Niech pan tego nie robil Zaczynają rozmawiać. Alfred długo się certoli, pozwala się prosić. Wygląda na niezbyt przekonanego, w końcu jednak zgadza się na wszystko, rozkazuje tamtemu obserwować drogę, a sam podchodzi do krzyża, wyjmuje z kieszeni śrubokręt, odkręca Chrystusika, potem bierze tysiąc złotych, kłania się, samochód odjeżdża, mknąc w strone gór, kiedy zaś zniknie zupełnie z oczu. Alfred, artysta, wyciąga z krzaków nowego Chrystusika, przykręca go śrubokrętem do krzyża, siada w cieniu płaczącej wierzby, pali, czeka... \*

\* ...Boli go głowa, nie przestała, chociaż wypił kawę. To po tym wczorajszym winie — myśli. — Trzeba się przejść, świe-że powietrze wyleczy.

Idzie uliczką. Obok niego płynie odświętnie ubrany tłum. Alfred kłania się grzecznie. Trzeba żyć — myśli — konieczność... Mija kościół. Chodzi bez czapki, żeby jej nie zdejmować. Pod kościołem stoją chłopaki, gapią się... Tłum wali na sumę. Grubi mężowie prowadzą tłuste żony, małżonki ciągną za rękę córeczki, pulchne dziewuszki dźwigają pięcdziesięciokilogramowe pośladki, a chłopaki spod kościoła patrze

na te wszystkie zatłuszczone tyłki, oblizują się i mówią: Fajne jest życie, słonko świeci

Alfred, artysta, skręcił w bok, wszedł w ślepą uliczkę. Za-trzymał się chwilę słuchając głosu dzwonów, które zaczejy bić, a gdy umilkły, zapukał do drzwi mieszkania pani Kata-

Pani Katarzyna uśmiechnęła się radośnie na widok pierwszego gościa. Uprzejmym gestem zaprosiła do wnętrza: Pro-szę do środka, proszę wejść! Przy święcie wszyscy zapominają o mnie sierocie..

Ja nie zapomniałem — rzekł Brylant. — Wszystkiego najlepszego, pani Kasiu, zdrowia życzę, szczęścia osobistego, pociechy z dzieci i trzeciego męża, chiopa jak się patrzy pod każdym względem...

— Ale się pan wyelegantował... — przerwała mu Kasia.
Brylant mimo woli spojrzał w lustro: Trzeba — powiedział. — Chrystus zmartwychwstał, nie wypada inaczej — poprawił nakrapiany grochami krawat, który mu się troszeczkę przekrecił.

"Ładna koszufka, taka różnokolorowa i w paseczki... –

dziwiła się pani Kasia. Ciotka mi z Ameryki przysłała — rzekł Brylant. — Pretent dostałem. W USA, pani Kasiu wszyscy dżentelmeni pi-ą w takich koszulach kokakolę i chodzą do kościola. U nas aród szary... Czy jeszcze nikogo nie było? — Za wcześnie — powiedziała Kasia. — No to maleńką na rozgrzewkę! Ale szybciutko, pani Ka-ju, bo nie zdze na sume potem jeszcze wpadne.

iu, bo nie zdążę na sumę, potem jeszcze wpadnę.

Skrzypnęły drzwi. Cześć Fredziu! – krzyknął Brylant. – Wszystkiego naj-pszego, zdrowia życzę, szczęścia osobistego, pociechy z dzie-

i I żony jak się patrzyl

— Cześć! — kiwnął głową Alfred, artysta. — Co nowego? Chrystus zmartwychwstał – powiedział Brywięto. Bardzo lubię święta, Człowiek odpoczywa. powiedział Brylant. . Iecę na sumę, potem wracam. Idziesz do kościola?

- To się tutaj spotkamy. Ja już muszę iść. Na razie przepraszam, pani Kasiu.

Kiedy Brylant zniknął za drzwiami, pani Kasia spojrzała na Alfreda: Dlaczego pan taki smutny? Co panu, panie — Nic — rzekł Alfred, artysta. — Wszystko w porządku. Chrystus zmartwychwstał. Niech pani naleje maleńką!

Ika delikatnie potrząsała jego ręką. Zaraz muszę otwo-rzyć oczy — pomyślał. — Nie mogę dłużej spać, nie mogę

URBANCZYK

EWA

# źle i dobrze

przydzielono pod opiekę jeden klub w powiecie, że komisja przeprowa-dzała kontrolę poszczególnych kludzała kontrolę poszczególnych klu-bów (jak wynika z protokołu ta-kiej kontroli, były one dokładne i instruktywne). Ogłoszono konkurs na najlepiej pracujące placówki te-go typu w powiecie. Powołano dla wszystkich klubów rady i opraco-wano dla nich wspólny regulamin. Można by jeszcze dość długo przy-taczać dowody operatywnej dzia-kalności komicii która uzyskaliśmy taczać dowody operatywnej dzia-łalności komisji, które uzyskaliśmy bądź to w bezpośredniej rozmowie, bądź z protokołów i dokumentów. Wprawdzie wydobyliśmy także (przez zaskoczenie) oświadczenie jednego z członków, iż ona chyba już nie istnieje, że nie zdała egza-minu i nieco później, że jego in-stytucja nie na współpracy z klubami nie korzysta — on nie widzi sensu takiej współpracy (instytu-cja, którą reprezentował ten członek komisji prowadzi prace kulturalno-oświatowa na wsi o zasad-niczym znaczeniu), ale tę wypo-wiedź potraktowaliśmy jako przejaw žle pojetej walki "o rząd dusz". Wszystko inne wskazywało, że w Mielcu istotnie dużo się robi dla koordynacji i że warto tulejsze doświadczenia upowszechnić. Dlatego dla ujrzenia owoców tego typu pracy ruszyliśmy "w powiat", by zobaczyć kluby. Oto garść notatek.

W PADWI koordynacja nie działała. Rada klubu nie istnieje, Klub nie prowadzi działalności kulturalnej. Trudno zresztą się dziwić, że nie prowadzi, skoro w dwu małych pokolkach zimno jak na dworze. Gromadzka Rada Narodowa w Padwi nie dostarozyła przez zimę ani kilograma opalu. Ale i temu się trudno dziwić, gdyż, "Ruch" uruchomił placówkę bez porozumienia z GRN, bez jej zgody. Nie mu kio placić za światło i za czynsz loralowy dia klubu. Na szczęczynsz lo alowy dia klubu. Na szczę-ście dwa kroki obek działa dość przestronna, dobrze ogrzana biblioteka gromadzka z telewizorem. Komu jest więc potrzebny ten klub? W MALINIU wchodzimy do dużej,

W MALINIU wchodzimy do dużej, ch odnej i trochę ponurej sali. I tu k'opoty z opażem. Prez. GRN nie płaciło za opał i światło — wprawdzie przeznaczono na ten ceł 6 tysiccy zł, ale wydział finansowy polecił te dotację skreślić — ponieważ nie było podstawy prawnej. Uchwała z 2 grudnia 1964 r. w sprawie świadczeń GRN dla klubów dotarła do Prezydium GRN z początkiem marca br. — już po rozdzieleniu nadwyżki budżetowej i po rozwiszaniu rad narodowych. Rada klubu istnieje, ale mały z niej pożytek. Cały prawie ciężar odpowiedzialności za działalność spada na jednego jej członka ob. Gaskę. Koło ZMW nie interesuje się klubem. Jego działalność nie jest zresztą zbyt bogata. Kiedyś był tu zespół estradowy, ale się rozleciał, gdyż część członków poszła do wojska. Akcji odczytowej się nie prowadzi — nie ma środków. Odbywa się szkolenie rolnicze i higieniczno-sanitarne (szkoła zdrowia ZMW). Działa i cieszy się powodzeniem telewizja.

sie powodzeniem telewizja.

Klub w CYRANCE, prawie na przedmieściu Mielca. Clepło, jasno, przytulnie. Sala telewizyjna, sala bi-

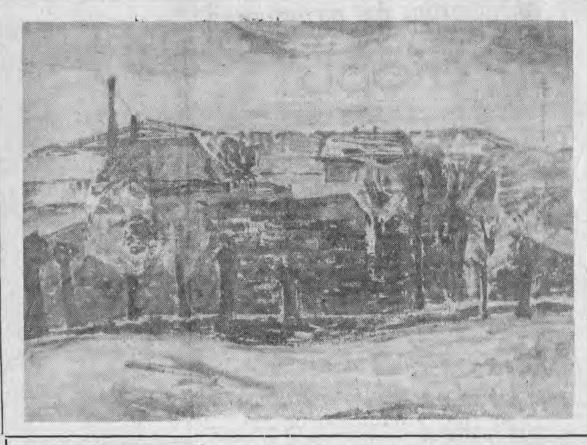
lardowa, duża sala teatralna. Tu się dzieje dużo i dobrze. Rada klubu działa bardzo sprawnie, często się zblera l istotnie ponosi odpowiedzial-ność za jego program. Pracuje zespól nose za jego program. Pracuje zespół teatralny, zespół plastyczny dla dzieci, zespół estradowy, często odbywają się odczyty i spotkania. Z opatem i światłem nie ma żadnych kłopotów, gdyż klub mieści się w Domu Ludowym utrzymywanym przez GRN (ale tylko dlatego). Słowem, aż żal, że placówka znajduje się w sytuacji nietypowej i nie może służyć za przykład dla wszystkich.

cowka znajauje się w sytuacji nietypowej i nie może służyć za przykład dla wszystkich.

W RADOMYSLU WIELKIM znowu
inaczej, bo to i miasteczko nie wieś
i klub-kawiarnia GS-u — jedyna dotąd w powiecie. Lokal dość duży —
3 pokoje — wyremontowany i wyposażony całkowicie przez GS. Opiekę
nad klubem-kawiarnią sprawuje
miejscowe koło ZMS, przy współudziale Rady Społecznej i czyni to dość
skutecznie, skoro lokal jest zwykle
wypełniony młodzieżą i starszymi,
którzy tu szukają kulturalnej rozrywki. Wprawdzie z rozmowy z młodziutkim przewodniczącym koła nie
wynikało, by istniały w klubie jakieś
szczególnie atrakcyjne zajęcia, lecz
coś się tu dzieje. Zebrania organizacyjne ZMS, rozgrywki szachowe,
próby zespołu estradowego — oto typowe formy pracy, No i oczywiście powe formy pracy. Ne i oczywiście pogawędki przy kawie, których nie można lekceważyć czy nie doceniać. Szkoda, że w klubie trochę ciemno, brudne i zimno, mime iż klopotów z onażem nie ma.

Wracamy wieczorem do Mielca. wypływające z naszych obserwacji są niedwuznaczne i godzi się z nimi towarzyszący nam w objężdzie przewodniczący Po-wiatowej Komisji Koordynacyjnej tow. Jan Torba, Koordynacja nie dotaria jeszcze do wsi. Rzadko spo-tyka się pospolite ruszenie całego aktywu społeczno-kulturalnego wsi na rzecz działalności klubów. Rady czesto są tworem papierkowym, a pracują tylko jednostki. Nie do-tari także jeszcze do klubów opał (z nielicznymi wyjątkami). Dopóki ta sprawa nie wypłynie z biuro-kratycznych wirów — działalność kulturalno-oświatowa klubów w sezonie zimowym można między bajwłożyć,

Nie, nie jest jeszcze dobrze we wszystkich klubach wiejskich zastrzeżenia, obawy, trzeba by długo wyliczać. Nie warto się jednak niecierpliwić, Kluby na ogół przyjęły się na wsi i zaczynają mimo wszystko spełniać swoją rolę. Jednym z warunków koniecznych jest prawidłowe funkcjonowanie rad koordynacyjnych. W Mielcu nie udało się wprawdzie działaczom powiatowym uzyskać pełnego zrozumienia dla tei sprawy na wsi, lecz widać, że ich praca przebiega prawidłowo i z rozmachem. Za-sługuje w pełni na uznanie i upowszechnienie. Wierzę, że czas przy-niesie im sukces i że kluby i kawiarnie wiejskie działające według tych wzorów staną się pul-sującymi życiem ośrodkami kultury, rozrywki i wypoczynku.



KALMAN SEGAL

## Opowiadanie niewiarygodne

Mój ojciec, najskromniejszy człowiek na świecie, uczył mnie:

Przechodząc obok ludzi, staraj się zawsze ubiec ich uklon. Twój kapelusz nie jest przecież droższy od ich kapeluszy, a two-ja duma nie nie straci na tym, wyrazisz bliźnim to co im się należy: szacunek...

Kocham pamięć mojego ojca i stosuję się do jego zaleceń.

Niedawno doznalem nawet z tego powodu pewnej przykrości. Biegnąc do pracy, natknąłem się na roku ulicy na dwóch poważnych panów, zajętych, jak się domyślilem, pogawędką na temat ostatnich wydarzeń politycznych. Jak zwykle, uśmiechnąłem się do nich przyjaźnie i nie zwalniając kroku, uchyliłem kapelusza. Pa-nowie skwapliwie odkłonili się na ich twarzach dostrzeglem wyraz niewątpliwego zadowole-

Zaledwie jednak uszedlem kilka kroków, dobiegły mnie głośne wyzwiska i przekleństwa.

- Pańska zarozumiałość graniczy z chamstwem! — krzyczał starszy pan, wywijając bojowo parasolem. — Ten ukłon należy do mnie...

Milcz, stary totrze – obu-rzyt się drugi. – Zawsze miateś

zwyczaj przywłaszczać sobie cudze rzeczy. Ten uprzejmy czło-wiek ukłonił się mnie, a nie to-

Czując się, nie bez odrobiny dumy, odpowiedzialnym za ich spór, zawróciłem, w nadziei, że uda mi się pogodzić powaśnio-

Moje usilowania spelzły na ntczym. Dwaj panowie toczyli już walkę na parasole, zadając sobie

walkę na parasole, zadając socie bolesne, krwawiące rany. W obliczu ich zaciekłości, prze-chodnie nie mogli pozostać obo-jętni. Część z nich stanęla w obronie jednego, pozostali zajęli stanowiska przy drugim. Wal-czący ludzie broczyli krwią, a ich liczka za każdai minycie poznaliczba w każdej minucie wzrastała.

U wylotu bocznej uliczki stanę la już kolumna samochodów sanitarnych i czerwone auta straży pożarnej. Nic jednak nie zapowiadało końca awantury.

I wszystkiemu winna była moja uprzejmość. O mój ukton roz-począt się spór dwóch starszych panów. Przeze mnie ulica broczyła krwią.

Ustłowalem wytłumaczyć ludziom, że przyczyna sporu jest bardzo śmieszna - jeden błahy uklon... Moje slowa tonely jednak w wyzwiskach i obelgach.

Nagle wpadlem na szczęśliwy pomysł. Wdrapatem się na słup, na którym nalepia się ogłoszenia i wyciągnąwszy rękę przed sie-bie, krzyknątem:

 Głupcze...
 Na chwile zapanowała cisza.
 Głupcze... – powtórzyle - powtórzyłem, decydując się obrazić jednego z powaśnionych.

Skutek był natychmiastowy. Ludzie poczuli się raptem pojednani, dwaj panowie z parasola-mi zaczęli się serdecznie prze-

praszać i otrzepywać z kurzu. To samo uczyniło stu innych. Przy-prowadziwszy się jako tako do porządku, ruszyli grożną lawą w moją stronę. - To ten lajdak nazwal nas

głupcami — ryczał starszy pan okładając mnie parasolem.

- Jak śmiałeś, chłystku... wtórował mu drugi, ten sam, który kilka minut temu wszczął spór o mój uklon.

 Bić go! — krzyczało stu innych.

A ja... Usilowalem im wytłumaczyć, że mój ojciec, najskrom-niejszy człowiek na świecie, uczył mnie uprzejmości i szacunku dla bliżnich... Lecz moje perswazje były bezskuteczne. Nikt mnie nie słuchał.

udawać, po cholerę tu przyjechałem, w brydża bym grał, czytałbym książki, nikt nie wyganiałby mnie na sumę, miałbym spokój, ciszę, samotność, prawdziwy odpoczynek, a teraz... Ika potrząsała jego ręką, przed chwilą słyszał rozmowę rodziców: Śpi? — Tak. — Trzeba go zbudzić. — Daj spokój — mówił ojciec — niech sobie odpocznie, chłopak; egzaminy pozdawał... — Tak, tak, ale dzwonią na sumę. Ano, jak dzwonią, to trzeba... — Wstawaj, Karol!

Otworzył oczy: po co ja tu przyjechałem - pomyślał. Ika uśmiechnęła się do niego: Byłam na stacji dwa razy, braciszku, lecz ty...

— Przyjechalem w nocy.

W oczach Iki dojrzał napięcie i oczekiwanie.

— A czy pamiętaleś? — zapytała. — Cży przywiozleś?... Szll. Ika trzymała go za rękę.

- Ika... - powiedział. Nie mów tak na mnie – rzekła. – Ja już jestem duża, już umiem wymawiać "r", nazywaj mnie normalnie: Irka!
 – Dobrze. Posłuchaj więc, Irka, ja tam zaraz przyjdę, muszę jeszcze cóś załatwić... muszę kupić papierosy i... zaraz przyjde posłuczenie p

przyjdę, spotkamy się później.

— Będę po lewej stronie — powiedziała Ika. — Zawsze

Będę po lewej stronie — powiedziała Ika. — Zawsze stoję koło bocznego ołtarza, przychodź prędko! — pobiegła w kierunku kościoła; Karol został sam, przejdę się nad rzekę — pomyślał, miał ochotę na samotry spacer, ale samotność latwiej chyba znaleźć w Paryżu aniżeli w małym miasteczku; jeszcze nie zdążył wyjść z zatłoczonej uliczki, a już usłyszał za sobą czyjś głos: Dzień dobry!
 Odwrócił się; przed nim stał Profesor, poprawiał okulary, uśmiechał się; Dawno cię nie widziałem, Karolku, co stychać, gdzie sią podziewasz? Chodźmy! — powiedział nage. — Chodźmy stąd, tu nie można rozmawiać, chcę z tobą pogadać, pójdziemy do jakiejś knajpy, ach! knajpy dzisłaj zamkniete, święto, pójdziemy więc do Katarzyny, wiesz, to ta przedwojenna wiaścicielka restauracji, u niej zawsze można coś wypić, chodź!
 Czejtała na Karola, lecz Karol nie nadchodził. Kościół za-

Czekała na Karola, lecz Karol nie nadchodził. Kościół zatłoczył się zupełnie, a jego wciąż nie było. Pewnie stoi gdzieś z tyłu — pomyślała i pogrążyła się w modlitwie, otworzyła książeczkę, zaczęła czytać, ale nie mogła skupić myśli, litery skakały jej przed oczyma, ciągle się myliła, wreszcie dała sobie spokój i postanowiła modlić się własnymi słowami, bo kiedy wyfruną z głowy wyuczone na pamięć pacierze. trzeba koniecznie umieć stworzyć swoia własna prawdziwa

Dziekuje ci. - szeptała Ika - dziekuje ci. dobry Panie Boże, za to, żeś uczynił baranki. Sądziłam, że Karol nie przyjedzie, Płakałam. Kwiatek Maryska znów by się prze-chwalała. Ale teraz cieszę się, jestem szczęśliwa i dziękuję ci za ich stworzenie, bo śliczne są twoje baranki, dobry

U Katarzyny było tłoczno. Brylant zjawił się natychmiast po sumie, wszedł i od razu postawił wszystkim kolejkę: Chrystus zmartwychwstał - powiedział. Okazja jest, należy ją uczcić. Wzruszyłem się, ponieważ ten młody wi-kary mówli bardzo pięknie, baby beczały na cały głos. Pani Kasiu, niech pani naleje!

Tamtym kurzyło się już z łbów. Profesor zgubił okulary i mrużył swoje oczy krótkowidza: Karolku — mówił — ja zrobiłbym tu rewolucję, odczyty chciałem zorganizować, sam bym kilka wygłosił, ale nagadali na mnie, drobno-

mieszczanie, oczernili mnie, alkoholik, mówią... — zapłakał, wytarł nos, sięgnął po kieliszek, wypił. — Profesorku... — powiedział Brylant. — Po co się tak denerwować, wszyscy wiemy, że prowincja pana przygnębia, niech pan znika, a teraz bęc, abyśmy doczekali następnych wiest.

...Karol wyszedł pierwszy. Miał już tego dość. Po co ja tu

przyjechałem? — powtarzał z pijackim uporem. — Po co... Obcy tu jestem. Inny. Nie z tego świata. — Jest tylko jeden świat — powiedział Alfred, artysta. - Tylko ten, w którym żyjemy, tylko jeden, nie ma innych,

- Nieprawda! — Nieprawda:
— Tak — rzekł Alfred. — Jest tylko ten kościółek, tam dalej uliczka, rozbita latarnia, nad latarnia księżyc, pod księżycem rzyga Brylant, wiersze Galczyńskiego, Eliota nie sprowadzają do księgarni i nic więcej tu nie ma.

- Co?

- Stacja.

— Trzy pociągi na dobę... Gdzie idziesz, Karol? Tamten nie odpowiedział.

\*

— Dokąd? — pytał Alfred, artysta. Karol milczał, nie odwrócił się już, nic mu nie odparł, szedł w kierunku stacji.

— Ty... — wołał za nim Alfred. — Ja wiem... Ty chcesz wyjechać... Ty zaraz znikniesz! Kupisz bilet, pojedziesz... A ja zostanę. I muszę tu żyć!

Smutne byłyby święta, gdyby nie istniały baranki. Te la-

godne zwierzątka rozweselają człowieka. Czkniesz sobie, bracie, po dużej wódce, spojrzysz na bydłaczka stojącego w gaszczu zielonego owsa i od razu ci lżej, i rozrzewnienie cię ogarnia, łza się w oku kręci, bo wspomnienia, czkawka, w zeszłym roku żyła babcia i półtora litra na lebka, za sa-

Mięc nie można się dziwić, że mała Ika kocha baranki.
Moje śliczne — mówi — moje najpiękniejsze... Zastanawia się, gdzie je schować, gdzie ukryć je na noc? W domu nie zostawi, to zbyt ryzykowne, tatusiowi mogłoby się zrobić niedobrze przy wielkanocnym stole, odbiłoby mu się głośno i... Lepiej schować baranki, lepiej wynieść je z mieszkania. Na dworze już ciepło, zieleni się trawa.

Wybudowała Ika swoim barankom mały domek w ogro-dzie. Pod krzakami leszczyny je zostawiła. Przecież lubicie trawę — powiedziała. — Paście się do jutra, dobranoc, przyjdę po was ranol

— Humanista jestem — rzekł Profesor. — Kocham ludz-kość. Chodź, Brylant, odprowadzę cię do domu!

- Nie pojdę.

Chodź, syneczku...
 Ja idę do Kasi – powiedział Brylant. – Ona ma

piękny biust. Cześć!

Homo sum — mruknał Profe nio, bo nie mam sił, złap za szyję!

- Ja do Kasi. - Baran jesteši

- Co?

Zwykły baran — powtórzył Prof. . Trzeba mieć

— A gówno! — rzekł Brylant. — Ja ciebie nie kocham. Wracam do Kasi. Cześć, glupi, homo sum!

Kiedy otworzył oczy, nie wiedział, gdzie się znajduję. Co z tobą, człowieku? — szepnął sam do siebie. — Gdzie ty jesteś, Brylant? Uniósł się nieco i wtedy po jego zmierzwionych włosach przesunęło się coś miękkiego. Kobita — pomyślał — pleszczotka... Spojrzał: A niech to szlag trafil — zaklął ze złością i ułamał gałąż leszczyny, z której zwisały puszyste, białe bazie. — Mylić mnie będą... Wstał i zmówił pacierz, bo akurat zadzwonili w kościele. Miał już ść, lecz spostrzegł na ziemi jasną plamę. Schylił się: Baranki święcone — rzekl. — Skad one tutaj?... Uśmiechnał się: Jak się cone — rzekl. — Skąd one tutaj?... Uśmiechnął się: Jak się pomodlę, to mam zawsze szczęście — chwycił zachlannie cukrzane baranki, pogruchotał je zębami, zjadł i klepnął się po brzuchu, bo słodkie były, dobre...

ADAM J. BIEN

# Przygotowania do ekranizacji "Potopu"

Każdy film Aleksandra Forda jest wydarzeniem artystycznym. Twórca ten wszedł do odrodzonej kinematografii z poważnym dorobkiem. Był autorem m. in. głośnego filmu "Legion ulicy", nakręconego w 1932 r. Podczas wojny przebywał w ZSRR, kierował Czołówką Filmową Wojska Polskiego i nakręcał filmy dokumentalne. Po wojnie oglądaliśmy jego "Ulicę Graniczną", "Młodość Chopi-na", "Piątkę z ulicy Barskiej", "Krzyżaków" i ostatnio — "Pierwszy dzień wolności".

- Za współczesny uważam każdy utwór, który porusza problemy interesujace dzisiejszego widza. Zainteresowanie historia jest w naszym kraju bardzo żywe. Wszystko to, co jest dziś nowe, sięga przecież swymi korzeniami w przeszłość. Pamiętam, jaki oddźwięk i ile dyskusji zwłaszcza w środowisku młodzieży, wywołała ekranizacja "Krzyżaków". Współczesność nie wyklucza więc historii...

Zacytowaliśmy fragment wypo-wiedzi reżysera Forda w czasie niedawnego spotkania z warszawskimi widzami. Twórca podał nieco szcze-gólów o przygotowaniach do przeniestenia na ekran kolejnet powieści Sienkiewicza - "Potopu"

- Czasy "Potopu" były okresem,

### Muzea na świecie

"Rocznik statystyczny" UNESCO przynosi interesujące dane o muzealnictwie, obejmujące 105 państw. Istnieje jednak trudność porównywania tych danych, wynikająca z niejednakowego rozumienia terminu, "muzeum". W niektórych bowiem krajach terminem tymoheimuje sie również ogrody botaniczne lub zoologiczne, a także archiwa, Biorąc zatem pod uwagę te różnice, liczba muzeów w Stanach Zjednoczonych wynosi 3.014, we Wioszech — 1.432, w ZSRR — 929, w Wielkiej Brytanii — 920. W nasternej kolejności znajduja sie: Japon'a. Czechosłowacja, NRF, Holandia, Polska. W uzunelnieniu tych danych możemy dodać, że w Polsce w 1964 r. istniało ogółem 275 muzeów. Jeśli chodzi o frekwencje publiczności, to dane w tym zakresie nie obejmują wszystkich krajów: Włochy podaja cyfre nillonów zwiedzających w 184 muzeach, ZSRR — 50 millonów w 929 muzeach, a Meksyk — przeszło 7 millonów w 62 muzeach. W Polsce rekwencja w samych tylko 198 muzeach podległych Ministerstwu Kultury i Sztuki wynosiła w 1964 r. 12.504 tys.

w którym szczególnie jaskrawo ujawnilo się wszystko to, co było w Polsce negatywne, antypatriotyczne, kierujące się brutalnie pojętym, egoistycznym interesem wlasnym mówił A. Ford. - Jednocześnie był to okres, w którym lud żyjący na tej ziemi dal dowód, jak bardzo u-waża ją za swoją i jak potrafi o nia walczyć.

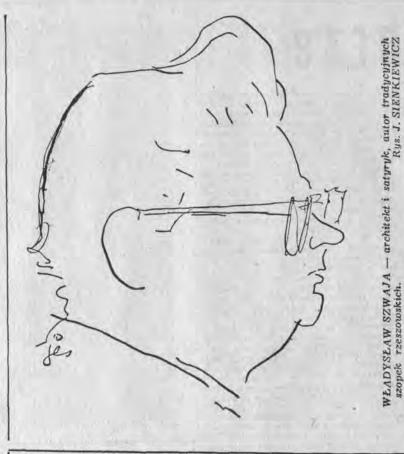
- Jesteśmy dopiero na początku prac nad tym filmem. Nie jest jeszcze gotowy scenariusz, nad którym pracuję z Wojciechem Żukrowskim. Prace przygotownwcze nie są latwe. Wprawdzie epoka opisana przez Sienkiewicza pozostawiła wiele materiolów źródłowych, zarówno polskich, jak i szmedzkich, niemniej jednak wiele trudności pietrzy sie przu odtwarzaniu choćbu obuczajów epoki. Ostatnie badania przymiosły nv. sporo nowych danych o Czarnieckim. Ten wielki patriota, bohrter i polityk, któru zrozumial że w valce o zachowanie nienodleglego bytu kratu należy oprzeć się na masach ludowych – był człowiekiem przywiązującym dużą wage do dóbr doczesnych Sadze, że nie pomnieiery to wielkości tej postaci, jeżeli powiemu o niej cala pranode. Odtworzenie życia materialnego owczesnej Polski i różnorodnych realiow wymaga poważnych studiów, inspólpracy specjalistów - znawcoro okresu.

Jak poinformował reż. Ford. date rozpoczącia zdjęć jest jeszcze dość odlegia. Przed sfilmowaniem "Potopu" zrealizuje film e tematyce współczesnej.

Monol scenarzysta: W swoim czasle interesonalem sle postacia Czarnleckiego, zebralem wiele źródel ? coraconsatem o nim name+ scenariusz filmowy - stwierdza Wolciech Zukrowski. - Poznalem wiec troche epoke "Potopu" i ret. Ford zaproponowal mi werotprace oren elerantzaoff tel pointesol Stanklandera.

Zaplanowane sa dwie serie, a prze-cież materiału w powieści starczy-loby co najmniej na oleć. Musim-wiec skoncentrować się na pewnych walkach. Przujelismy, że bed- to wastcach. Przyjelismy, że beda to worodby wiążące się z postacią Kmi-cios.

notowal ROMUADO ZAMISKA



## Nowa powieść wojenna Grzegorza Bakłanowa

Powieść Grzegorza Bakłanowa "Lipiec 41 roku", opubliko-wana w czasopiśmie "Znamia", "Znamia", uznana została w kolach literackich Moskwy za jeden z naj-bardziej głębokich i interesujących utworów, poświęconych pierwszemu okresowi wojny z faszystowskimi Niemcami. Jest to już czwarta książka Bakłanowa, której akcja rozgrywa się podczas wojny.

W rozmowie z dziennikarzami autor stwierdził, że obecnie, kiedy upłynęło już tyle lat od zakończenia wojny, spróbował przemyśleć i przedstawić w literackiej formie przyczyny odwrotu Armii Radzieckiej, ukazując jednocześnie ludzi, którzy już w czasie tych dramatycznych dni przygotowywali przyszłe zwycięstwo.

Głównym bohaterem książki jest gen. Szczerbatow, patriota, człowiek obdarzony nieprzecięt-nymi zdolnościami dowódcy. przedstawia nie tylko Autor przedstawia nie tylko rozmyślania gen. Szczerbatowa o przyczynach odwrotu, które — w dużej mierze — były następstwem represji podjętych w przededniu wojny przeciwko wybitnym dowódcom wojskowym, ale także ukazuje go jako zabowieka czyny. człowieka czynu.

Bakłanow mówi, że dopiero obecnie, kiedy wiele zrozumiał i przeżył, zdecydował się opisać to wszystko, co widział sam ja-ko 18-letni zoinierz-artylerzysta.

G. Bakłanow uważany jest przez krytyków i czytelników za jednego z najlepszych radzieckich pisarzy, poruszających temat ostatniej wojny.

# zdarzenia tygodnia

Pięknym sukcesem przedstawicieli woj. rzeszowskiego zakończył się XI Ogólnopolski Konkurs Recytatorski w Szczecinie. II nagrodę w kategorii amatorów otrzymał Stanisław Guzek z Rzeszowa, a III miejsce w kategorii miodzieży szkolnej uzyskali: Danuta Kudzian, uczennica Technikum Ekonomicznego, członkini teatru Słowa "Meluzyna" przy ZDK w Rzeszowie oraz Antoni Niżnik z Łańcuta, Gratulujemy!

\* \* \*
W piątek w ZDK WSK w Rzeszowie odbył się przegląd wojewódzki amatorskich teatrów słowa i estrad poetyckich z repertuarem autorów rosyjskich i radzieckich, zorganizowany przez ZW TFPR, Wydz. Kultury Prez. WRN i Zarząd Woj. Związku Teatrów Amatorskich.

rząd woj. Związku Teatrów Amatorskich.

W przeglądzie uczestniczyły 3 teatry poez/i: PDK z Leska, (Jeździec miedziany — A. Puszkina w reż. Izabeli Melińskiej), PDK z Sanoka (Anny Achmatowej — inscenizacja wierszy wybranych pt. "Hóża" w reż. Krystyny Pietraszek-Krawczyk) i zespół gospodarzy "Meluzyna" (Mister — twister Samuela Marczaka w reż. Erazma Buchelta) oraz estrada poetycka PDK z Jarosławia (montaż poetycki "O wojnie i przeciw wojnie" — reżyseria zespołowa pod kierownictwem Marii Machowej).

W poniedzialek w sali Domu Kultury MO przy ul. Langiewicza w Rzeszowie odbyła się premiera programu estradowego, zatytułowanego "Ładne kwiatki", Program oparty w wiekszości na tekstach mgr inź. Władysława Szwai wykonat zespół estradowy KW MO, a całość wyreżyserował Erazm Buchelt. Oprawa plastyczna Lubomira Ramockiego, choreografia Antoniego Wolczki. Grazespół pod klerownictwem Henryka Głowackiego.

wackiego.
Według opinii pierwszych widzów jest
to jeden z lepszych programów estra-dowych i powinien się cieszyć powo-dzeniem publiczności.

\* \* \*
Zespół teatralny Powlatowego Domu Kultury w Lubaczowie wystawił premiere "Słubów panleńskich" Aleksandra Fredry. Przedstawienie wyreżyserował Walerian Solga, diugoletni działacz amatorskiego ruchu teatralnego.

\* \* \*

W dniu 21 bm. w Zakładowym Domu Kultury przy Zakładach Tworzyw Sztucznych w Pusikowie odbył się koncert uczestników (członków związków zawodowych) eliminacji wojewódzkich Kl. Ogólnopulskiego wkonkursu Recytatorskiego, zorganizowany przez Wojewódzka, Komisję Związków Zawodowych w Rzeszowie. W imprezie wzięło udział 7 recytatorów. Ewa Duraczyńska (PZGS Sanok), Jan Aab (PDK Jarosław) i Jan Winlarski (ZDK Sarzyna) otrzymali z rak sekretarza WKZZ mgr Józefa Wożnieka nagrody pleniężne, ufundowane przez WKZZ za otrzymanie wyrożnień w czasie eliminacji wojewódzkich.

\* \* \*

Odbył się kolejny koncert Państwowej
Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie,
która wykonaja utwory Beethovena,
Francka i Berlioza. Orkiestrą dyrygował gościnnie dyrektor Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Opolu Stanisiew Michalek, a solistką była planistka bułgarska Olga Szewkenowa.

\* \* \*

W kawiarni Klubu Dzlałacza Sportowego w Rzeszowie odbył się pierwszy publiczny wieczór teatru i poezji, zorganizowany przez studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Wieczór wypełniły: program słowno-muzyczny Studenckiego Teatru Poezji, prelekcja dr Stefana Reczka na temat współczesnej polszczyzny oraz występy studenckiego zespołu muzycznego.

spolu muzycznego.

\* \* \*

Ukazał się kolejny album, obrazujący piękno Rzeszowszczyzny, noszący tytuł "Ziemia krośnieńska". (Nakład WKKFIT W Rzeszowie, wydawca: Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne w Krakowie). Autorami działów: Dorobek i perspektywy rozwoju ziemi krośnieńskiej. Dzieje ziemi krośnieńskiej. Dzieje ziemi krośnieńskiej i Zabytki Krosna i okolicy są Marlan Ziobro, Helena Kasprzyk i Julian Ross, Całości dopełniaja liczne zdjęcia, m. in. Domańskiego, Zdzisława Postepskiego, Władysława Niepokoja i Michała Kopcia oraz mapki Krosna i powiatu krośnieńskiego, które wykona? Stanisław Kłos.

Dwa dni obradowali v Dwa dni obradowali w Rzeszowie wiceprzewodniczący i sekretarze komisji oświaty i kultury zarządów wojewódzkich ZMW z całej Polski. Tematem obrad była sprawa opieki nad absolwentami klas VII, którzy pozostają na wsi oraz rekrutacja miodzieży wiejskiej do szkół średnich.
Podstawą ożywionej dyskusji były informacje złożone na ten temat przes przedstawicieli ZMW z Bydgoszczy, Poznania i Rzeszowa. Rzeszowie wi-

\* \* \*

"Czekamy wiosny" to tytuł programu typu variete, prezentowanego w woj, rzeszowskim przez estradę bydgoską. Na program składają się m. in. występy Hanny Rek, Bogusławs Wyrobka, Constantiniego (iluzja), duetu Smiechowskich (pokazy cyrkowe) oraz udział płosenkarki węgierskiej Judity Kaliay, Zespól odwiedził Przemyśl, Stalową Wolę, Lubaczów, Gorlice i Rzeszów.

W Klubie "Ruch" w Łopuszce Wielkiej, pow. Przeworsk, Biuro Wystaw Artystycznych z Rzeszowa urządziło wystawę malarstwa i rysunku Franciszka Frączka. Wystawione prace (obrazy przedstawieniowe, olejne i rysunki alegoryczne) obrazują dorobek artystyczny tego malarza.

\* \*

Również staraniem Biura Wystaw Artystycznych w czwartek otwarto w Hucie Szkia w Krośnie wystawę fotografii Zdzisława Postępskiego (znana już w niektórych miejscowościach tematyka bieszczadzka).

# Przeciw stacji Chandra Unyńska

(Clag dalszy se str. 1)

mym założeniu zakłada uczestnictwo sporej grupy ludzi z różnych środowisk, a tym samym o różnych zainteresowaniach. Przewidując przez to wielorakie formy organizowania swojej działalności przypomina nieco przyzakładowe domy kultury, choć dzieli go od nich zde-cydowanie szczupłość pomieszczeń oraz ilość pracowników, oczywiście niewspółmiernie niższa, bo zezwalająca zaledwie na dwa etaty: kie-rowniczy i instruktorski.

Jest to na pewno duże novum w posunięciach związków zawodowych, ale jak każda dziedzina niesprawdzona wymaga uregulowania jeszcze wielu sporów, wynikłych z dotychczasowej pracy. Sporów dotyczących merytorycznej strony za-gadnienia, a więc "czystej" działal-ności kulturalnej, jak i o wiele mo-że gorętszych spięć finansowych.

Obiekcje typu "za co my płaci-my swoje dziesięć tysięcy złotych", które są naczelnym problemem wielu dyrektorów przedsiębiorstw, niejednokrotnie przysłaniają dalszy człon tego malkontenckiego zdania: "bo przecież wielu naszych pracowników nawet nie wie, że istnieje jakiś klub, a więc tym samym z niego nie korzysta". Spotkałam nawypowiedź dyrektora, że zna on działalność klubu tylko taka, która ogranicza się do regularnie przysyłanych przez klub upomnień finansowych, iż dotychczas klub nie przyrzeczonej kwoty, należnej właśnie od tego przedsiębiorstwa, któremu on dyrektorzy. Lekiem mnie przejela sytuacja rady klubu, która musi upominać się, nie rzadko wydzierać, oczywiście perswazji i prywatnych zaklęć, swoje oficjalne dotacjel

Ale rzecz nie w tym, bo w koń-cu dotacje muszą być przekazane, mimo oportunistycznych spóźnień i utrudnień, ale przede wszystkim w niedostatecznej propagandzie samej pracy klubu, który w tym kon-

tekście nabiera posmaku organizacji stojącej p o z a zainteresowa-nymi zakładami pracy. Zarzucać mu w tej sytuacji niedolęstwo upraszcza sprawę; zwalnia od odniedolestwo powiedzialności wszystkich instruktorów k. o. w zakładach pracy, którzy winni stać się pomostem między robotnikiem a klubem. Jest rzeczą przecież wykluczoną, by jednoosobowe kierownictwo było w stanie prowadzić rzetelną, codzienna prace kulturalna i jednocześnie prowadzić akcję werbunkowa po zakładach pracy.

Zname są opory ludzi starszych wobec uczestniczenia w wolne wieczory, przy nadmiarze zajęć domowych i ludzkim zmęczeniu, w pracach klubu, czy nawet w przygo-towanych już rozrywkach. Nie wierze także w fakt, którym usiłują szermować niektórzy, przeważnie ci zaangazowani najsilniej finansowo. że robotnik chętniej przyszedłby do własnej świetlicy przyzakładowej. Znamy aż nadto dobrze niektóre z nich, gdzie straszyło trochę roz-klekotanych krzeseł, zdekompletowane szachy i poza tym... kompletny brak rozrywki. A znając je, trudno uwierzyć, że zmęczony praca człowiek przełoży te formę od-poczynku nad sprawnie działający. w miarę dobrze urządzony klub.

To, że klub spełnia role służebna wobec zakładu pracy nie polega na nieustannym informowaniu, przyciaganiu czy zapraszaniu; jeśli jest ciekawy, oryginalny, sam przecież swoją działalnością powinien przyciagać. Informacje o jego pracy winny docierać do przedsiębiorstwa przez tych właśnie, którzy powołal. go do życia. Tendencje separatystyczne, z którymi się spotkalam, polegające na propozycjach wydzielania osobnych dni dla pracowników jednego przedsiębiorstwa znowu w prostej linii są sprzeczne, bo wracają do punktu wyjścia — czyli świetlic. Utrudniają, miast pomagać.

Niecheć do uczestniczenia we wszelkich pracach klubu, dającz się wśród ludzi starszych, tkwi w czymś innym, co nazwałabym psychiczną stroną zagadnienia. Polega na bardzo prostym fakcie postawienia obok siebie młodych I starych. Że ekspansja młodzieży na kluby jest coraz bardziej widoczna, nie ma się ostatecznie czemu dzi-wić. Ogólnie to znana prawda, że młodzi ciekawsi życia i wszelkich jego przejawów zwykle pierwsi uczestniczą w każdym działaniu.

Rola klubu w sytuacji, gdy stoją naprzeciw siebie dwie slły, jest na pewno niebagatelna. Biją w oczy ogromne wprost możliwości wychowawcze, jakie są dane za pośrednictwem tej placówki do rak starszych. Inwazja młodzieży na klu-by, która chętniej przejawia iniatywe w stadle, jest jej dziś dzęsto poczytywana za złe,

Me może być prawdą, że miodzież przebywa w klubie tylko i wyłącznie dla sobotnich tańców, be na przykładzie przemyskiego "Niedźwiadka", który może poszczycić się naprawdę ładnymi ostą-gnięciami ze swojej 3-letniej dzialalności, właśnie ona jest duszą tego ośrodka. Znany jest dziś jej zespół estradowy czy sekcja muzyczna, to ona przede wszystkim uczestniczyła w konkursie na pio-senkę radziecką, ona przeuje w różsekcjach. Czekanie w tym konkretnym przypadku na inicjatywę starszych, którzy zasłaniaja się własnym skrępowaniem wobec tego spontanicznego udziału miodzieży, kto wie, czy w prostej linii nie sprowokowaloby upadku mąirze zorganizowanej placówki? Bo te stała się ona znaną w całym mieście, ściaga uczestników spoza finansujących ją zakładów pracy ym większa jej pożyteczność i tym słuszniejsze rozumienie własnej roli w sensie upowszechniania działalpości kulturalno-oświatowej.

Przy próbach podziału zadań, sensownie rozwijanej specjalizacji po-szczególnych placówek, unikania prowadzenia identycznej działalności, przeważnie dość ubogiej w wyníkach, rola klubów, które nasta-wione są na każdy przejaw tejże, na pewien wszystkolzm, rysuje się dość dwuznacznie. Ale z drugiej strony, jeżeli ich intensywna praca w wielu kierunkach znajduje licznych zwolenników oraz buduje ich popularność - jest to chyba dobrym przejawem. Nie wydaje mi się natomiast słuszne wieczne szukamie coraz to nowych form, gdy starych i tak wiele, i gdy nie wszy-stkie Jeszcze, sprawdzone i bliskie doskonałości. Osobiście jestem zdania, że lepsze 3 dobre, realnie pracujace sekcje, aniżeli 10 powoła-nych do życia, byle jakich i następne 10 w perspek ywie. Bo, że nazw pomysłowych dla nowej sekcji nam nigdy nie braknie — wierzę. Ale że ze szkodą dla rzetelności pracy takie rozpraszanie się — jest co najmniej sprawdzone wieloletnim tworzeniem skompromitowanych fikcti.

Istnieje w tej chwili dobry klimat dla nowo powstałych klubów międzyzakładowych, który daje im dużą szansę dobrej działalności. Nie wystarczy jednak powołać, zareje-strować i finansować. Staje się przed problemem szerszego oddziaływania, mądrego koordynowania posunięć oraz trzymania się pewnego modelu pracy, zbudowanego z dobrych doświadczeń - który usunie w cleń naiwny eksperyment czy prostą nieudolność. A że młoto weźmie w swoje rece bez niechęci starszych, lecz przy ich chocby minimalnej współpracy, będzie i tak ich współnym sukcesem.

I jeżeli kiedykolwiek w klubie jakiegoś dawnego "mordobijskiego powiatu", poświęci się wieczór wiekiemu poecie, który walczył ze sta-cjami o nazwach Chandr Unyńskich, bedzie to manifest wysta-wiony nie tylko zrozumieniu poezji, ale wszelkim przejawom zwalczania osamotnienia i nudy.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA